

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Wolna miłość

Dariusz Misiuna, Mateusz Kwaterko, Jacek
Sierpiński

Dariusz Misiuna, Mateusz Kwaterko, Jacek Sierpiński
Wolna miłość
luty 1996

archive.org
Wydane w Mać Pariadce #44 (2/1996)

pl.anarchistlibraries.net

luty 1996

Spis treści

Dariusz Misiuna	3
Jacek Sierpiński	5
Mateusz Kwaterko	6

Dariusz Misiuna

Pisanie o miłości zniewala język, tym bardziej, jeśli ma być to miłość wyzwolona. Co gorsza, zniewala samą miłość, albowiem słowa przynależą do sfery Logosu, a miłość do sfery Erosa. Logos to rozum (jakże błędnie czasem zwany „zdrowym rozsądkiem”), czyli zasada porządkująca. Eros to nieposkromiony popęd życia, któremu obcy jest porządek. Logos tworzy prawa, aby poskromić Erosa. Posługuje się w tym celu językiem jako źródłem usidlenia. Cóż zatem można tworzyć, kiedy się pisze o miłości? Jedyne traktaty seksuologiczne i dzieła pornograficzne. Seksuologia i pornografia to dwie strony medalu. Wykorzystują język ze sklepu mięsnego, albowiem obcuja z materia, którą można ujarzmić jedynie wtedy, gdy się ją sprowadzi do poziomu mięsa. Stąd liczne techniczne sformułowania, występujące zarówno u „szanowanych” seksuologów, jak i „wzgardzanych” pornografów: „uprawiać seks”, „mieć seks”, „głębokie pchnięcie”. Być może, soczyste „rżnięcie”, czy „pieprzenie” lepiej wyraża istotę rzeczy, ponieważ jest w nim pewien ładunek emocjonalny. Tyle że takie słowa mogą nas narazić na atak ze strony feministek, które nazwają je „niechcianym zainteresowaniem”. Cóż mon cheri, język jest patriarchalny i wyraża męski punkt widzenia.

A zatem, co można powiedzieć o „wolnej miłości”, świadomie łamiąc język. Austin Osman Spare, twórca magii chaosu i do bólu przesywających seksualnością obrazów, streścił to niegdyś najlepiej: „w naturze wszystko ze wszystkim kopuluje”. Ośmielę się pójść jeszcze dalej i stwierdzić, że w kulturze również wszystko ze wszystkim kopuluje. Ptaszek może to robić z ptaszkiem, piesek z suczką, a kogut z kurą, ale człowiek zaprowadza w tym świecie natury seksualną rewolucję kulturalną. Otwiera autonomiczny świat idei i wyobrażeń, w którym wszystko ze wszystkim może się parzyć i łączyć. Seksualność ludzka obejmuje sferę fantazji, a przez to przestaje być zwykłym aktem służącym zaspokojeniu przyjemności i przedłużeniu gatunku, ale i uruchamia erotyzm — seksualność jako formę wzajemnego doskonalenia się. Skoro zaś seksualność ludzka nie zna granic, gdzie są bariery dla „wolnej miłości” i skąd w ogóle pojawia się cały ten problem?

Człowiek posiada niespotykany w naturze potencjał samodoskonalenia. Ludzkie stado posiada zaś niesłychanie subtelne metody warunkowania, dzięki którym zapewnia sobie homogeniczność. Interesy stada nie dają się pogodzić z interesami jednostki, kiedy do głosu dochodzi seks. A że żądza nieustannie targa ludźmi, aparat kontroli społecznej (zmienny w swoich historycznych postaciach) sięga po oręż represji, którym tłumi tę potężną

emocję. Akt opanowania tej emocji jest jednocześnie aktem zawładnięcia czyjąś seksualnością, a więc aktem ustanowienia władzy. Władza i wolność wykluczają się, podobnie jak miłość represja. Skłonny jestem twierdzić, że geneza rozwoju władzy nie ma charakteru ekonomicznego, czy kulturowego, ale seksualny właśnie.

Problem „wolnej miłości” mógł powstać tylko w kulturze świata Zachodu. Polinezyjczycy nie mają takiego problemu, choć również posiadają specyficzne obyczaje seksualne. A jednak to właśnie nasza kultura represjonuje seks ze szczególną zaciekłością. Ten proces zniewolenia seksualności da się podzielić na trzy fazy:

1. fiizę chrystianizacji Europy (religijna kontrola seksualności),
2. fazę Oświecenia (społeczna kontrola seksualności),
3. fazę tzw. Rewolucji Seksualnej z lat 60-tych (uprzedmiotowienie seksualności).

Nasze życie seksualne poddane jest działaniom trzech czynników:

1. popędu,
2. śladu pierwszych doświadczeń seksualnych,
3. uwarunkowaniom społecznym.

Punkt wyjścia stanowi popęd. To on wprawia w ruch całą tę materię. Pierwsze doświadczenia seksualne w olbrzymiej mierze kształtują naszą przyszłą postawę wobec seksu. To, czy lubimy to robić „po bożemu”, czy wolimy obnażać się na ulicy, czy też korzystamy z rozmaitych fetyszy w celu zwiększenia podniecenia seksualnego ma swoje źródło w owych pierwszych doświadczeniach seksualnych. Kiedy pozostajemy przy tych dwóch czynnikach, nasza miłość nie jest niczym skrępowana. Niestety, do naszego życia seksualnego wkrada się jeszcze trzeci czynnik — uwarunkowanie społeczne. Nasza ekspresja seksualna może pozostawać w konflikcie z normami narzucanymi przez aparat kontroli społecznej. Chcąc nadal być wiernymi „wolnej miłości” skazujemy się na rolę dewiantów społeczeństwa. I pewnie tyle nam pozostaje, jeśli nie chcemy, aby naszą miłość zniewolono.

pragnienia znajduje się w tym, co je ożywia: fantazm zespolenia, które nigdy do końca nie może nastąpić, fantazm żywiący się tą niemocą. (...) To, czego pożądam w tobie, to to, że jesteś inny - inna, to ta terra incognita, która sprawia, że jesteś inny - inna... A czymże innym jest ta część ciebie, która mi się nieustannie wymyka, i która mnie pociąga ku tobie, niż twoim wolnym pragnieniem, pragnieniem, które może zwrócić się ku komuś innemu niż mnie. (...) Jednakże osoba, która nigdy nie myślała, że umrze, odkrywając, iż ukochana istota pożąda innego, nie wie, co to miłość. Albowiem kochanek bez zazdrości jest jak teoretyk bez paradoksu - miernym obiektem. W uczuciu zazdrości mieści się zraniony narcyzm - niech zdycha - ale również ekstremalność paradoksu pożądania: kocham cię, ponieważ jesteś inny - inna, a nie jesteś nigdy bardziej inny - inna, niż wtedy gdy doznajesz rozkoszy z kimś, kto nie jest mną, gdy ja jestem płomienia twego pragnienia bezwzględnie pozbawiony...”

Jeśli abstrahować od nieco nieapetycznej stylistyki „Levinasowskiej”, to co napisał S.Q. wydaje się zasadnicze. Jakże trudne (i jakże ważne) jest wyzwolenie miłości: zniesienie zazdrości a zarazem jej zachowanie. Jest to stawka, dla której warto się zmagać - nie tylko z samym sobą. Ryzyko jest jednak znaczne: miast wyzwolić miłość, można ją łatwo spieszyć za pomocą psychicznych znieczuleń, czy (i) jałowych uzgodnień: ”rób co chcesz, ale ja nie chcę o tym nic wiedzieć” (Rezultat: drzę za każdym razem, gdy wychodzi) lub ”dobrze, ale nie z moimi przyjaciółmi” (Rezultat: pieprzyć się może tylko ze strasznymi palantami) itd. Jeśli powiedzie się nam wyzwalenie miłości, to zatraci wszelkie znaczenie słowo, bez którego nie istniałaby pokaźna część światowej literatury; słowo, które dla wielu ludzi oznaczało pot i cierpienie. To słowo brzmi ”rogacz”. By to osiągnąć, będziemy jednak musieli nadać słowu ”wierność”, znaczenie nieskończenie głębsze i piękniejsze, niż to, które mu się powszechnie przypisuje. W każdym razie pamiętajmy: miłość jest materią zbyt delikatną, by próbować ją naprawiać za pomocą ideologicznych sloganów. Nie można popierać ”wolnej miłości” ot tak, po prostu, jak popiera się niezależną scenę, deskorolkowców, czy obficie zakrapiane kolacje.

— Ponieważ nie uznaję żadnych praw czy kontraktów, ponieważ moja żona oddała mi się całkowicie dobrowolnie, nie posiadam nad nią żadnej władzy. Może mnie opuścić z dnia na dzień, pójdź żyć z kimś innym, to jej sprawa. Okazałbym się kiepskim wolnościowcem, gdybym zamierzał sprzeciwiać się jej pragnieniom. Jeśli mnie już nie kocha, dlaczegoż nie miałyby pokochać mojego sąsiada?

Dwa tygodnie później spotkałem tego doskonałego libertarianina na ulicy. Miał wydłużoną twarz i zmarszczone brwi.

— To, co mi się przytrafiło jest straszne - mówił - Klementyna, wie pan, moja żona...

— Przepraszam, chyba pańska wolna towarzyszką...

— Tak, jeśli pan sobie życzy. Otóż podejrzewam, że zdradza mnie z jednym z moich przyjaciół... Mieliśmy potworną awanturę. Posunąłem się do wymierzenia jej paru siarczystych policzków! Chciała mnie opuścić, więc zamknąłem ją w mieszkaniu. Trudno, to było silniejsze ode mnie. Mogę sobie powtarzać, że jest ona moją wolną towarzyszką, kiedy jednak zaczynam ją podejrzewać, nie mogę się powstrzymać od traktowania jej tak, jak legalny małżonek traktuje swoją żonę!

W rzeczy samej, choć zniesienie małżeństwa mogło z powodzeniem figurować w programie Bakunina, programie rozwiniętym przez Kropotkina i Elise Reclus'a, to w żaden sposób Anarchia nie jest w stanie zadekretować obalenia zazdrości. Podobnie, jak nie zniesie ona gniewu, uniesienia, namiętności posuniętych aż do zbrodni."

Cóż jak widać wszyscy - y compris Anarchiści - są dziećmi swej epoki. Częścią każdego z nas, częścią naszych uczuć władza ekonomia polityczna. Jej za-trute żądło zainfekowało nas nawet w naszych najintymniejszych uczuciach. Jeśli więc propagować "wolną miłość", to właśnie wolną od tego jadu, wolną od "przywłaszczenia wywłaszczającego". Groźba, która spoczywa na tym przedsięwzięciu, to "wylanie dziecka z kąpielą", próba wyzwolenia miłości od tego, co stanowi jej wewnętrzną istotę - wyjaławianie tego uczucia za pomocą psychologiczno-ideologicznych mantr. W tym celu należy oddzielić w miłości to, co ją wzbogaca od tego, co ją ogranicza. Oddajmy znów głos S.Q., który tym razem wydaje się jeszcze bardziej interesujący. "Pragnienie jest zarazem pragnieniem drugiego, i pragnieniem pragnienia drugiego. Paradoks

Ważnym czynnikiem zniewalania miłości jest „małżeństwo” jako instytucja kontroli społecznej. „Małżeństwo”, czyli zalegalizowany związek seksualny dwóch osób służy ograniczaniu swobodnego przepływu energii seksualnej, a zatem jest podstawowym narzędziem represji. Miłość jest swobodna, miłość ulotną bywa, małżeństwo przycina jej skrzydła, aby nie mogła gdzieś sobie ulecieć.

Pisanie o miłości jest świństwem. Uświadomiłem to sobie dopiero, gdy zasiadłem do napisania tego tekstu. Kto pisze o miłości, ten nie kocha. Bo jeśli się kocha, trzeba pisać miłością i tym aktem wyzwolonym tworzyć własny świat. Albowiem, jak pisał Aleister Crowley: „Miłość jest Prawem, Miłość po-dług Woli”.

Jacek Sierpiński

Wolna miłość kojarzyła i kojarzy się zwykle z odrzuceniem instytucji małżeństwa, toteż powiem coś na ten właśnie temat. Uważam, że państwowe ustawodawstwo małżeńskie i cały kodeks rodzinny jest formą przymusowej dyskryminacji - osobom nie pozostającym w pobłogosławionym przez państwo związku małżeńskim utrudnia się przyswajanie dzieci, od spadku po współmałżonku płaci się niższy podatek niż od spadku po kimś niezamężnym, małżeństwom przysługują różne ulgi (np. prawo do wspólnego opodatkowania) - które powinny zniknąć, najlepiej wraz z samym państwem. Jestem też przeciwny jakiegokolwiek przymusowemu ograniczaniu czyjejkolwiek swobody praktykowania seksu z kimkolwiek innym, kto ma na to ochotę (o uczuciach tu nie wspomina, bo ich nie da się nakazać ani zakazać). Jednak nie mam nic przeciwko temu, by ludzie zawierali ze sobą prywatne umowy - śluby cywilne - ustanawiające np. między nimi wspólnotę majątkową (nawet dożgonną) czy zobowiązujące ich do wzajemnej, lub tylko jednostronnej, wierności seksualnej (w przypadku zdrady zobowiązującej się do zachowania wierności strony druga strona mogłaby np. odejść przejmując wspólny majątek lub jego część, bądź otrzymując odszkodowanie czy alimenty). Także, jeśli ludzie ci są tej samej płci lub jeśli ich jest więcej niż dwóch. (Przykłady wieloosobowych związków opartych na umowach tego typu można znaleźć w książkach Roberta Heinleina, „Piętaszek” i „Luna to surowa pani”). Nie mam też nic przeciwko temu, by nazywali te umowy małżeństwami, jak też by inni, którzy mieliby na ten temat odmienne poglądy, tak ich nie nazywali. Wreszcie nie mam nic przeciwko temu, by rozmaite ko-

ścioty i sekty organizowały własne kościelne śluby pod swoimi kościelnymi lygorami i upierały się przy tym, że to ich śluby są jedynie prawdziwe i ważne w oczach Boga.

Jest dowiedzione, że i bez jakichkolwiek formalności, pieczętki urzędnika, kropidła księdza czy spisanej inteicyzy ludzie mogą się ze sobą łączyć w stałe, wieloletnie czy nawet dożywotnie związki, hetero- i homoseksualne, mono- i poligamiczne, przestrzegając przy tym w nich pewnych reguł, takich jak wierność. Myślę, że w braku państwowego ustawodawstwa małżeńskiego wiele takich par czy grup nazywałoby się małżeństwami i przez wielu byłoby tak nazywanych. Osobiście jestem zwolennikiem właśnie takiej formy współżycia.

Mateusz Kwaterko

Wolna miłość... Temat ten zachęca do lekkiego czy wręcz frywolnego potraktowania. Pozór to jeno i złuda. W rzeczywistości rzecz jest wielce skomplikowana, ba, choć stanowi jeden z najulubieńszych tematów badań i dywagacji anarchistycznych mędrców, niejedno połamał sobie na nim zęby. Rzec by się chciało (i - być może tak właśnie rzekniemy w dalszych passusach), iż pojęcie "wolnej miłości" zawiera wewnętrzną sprzeczność arcytrudną do przecięcia.

Lecz cóż, gdy Mać Pariadka wzywa, naprzód wiemy Rosynanciel! Zaczniemy jednak od mniej karkołomnego zadania. "Wolną miłość" ujmijmy w nieco archaicznej opozycji do "związku małżeńskiego".

Nasz przyjaciel Serge Quadruppani w żabojadzkim piśmie Mordicus, z łatyńską swadą następującymi słowy wyraził swój stosunek do w.w. instytucji: "Czemuż folklor małżeństwa (przynajmniej na Zachodzie, gdzie indziej bowiem egzotyka pozwala niejedno przełknąć) napawa mnie szczególnym obrzydzeniem, podczas gdy jestem w stanie pogodzić się z pogrzebami (jeśli zmarły nie pozostawił mi obowiązku zorganizowania swego własnego "rytuału pożegnania") a nawet korzystać z okazji obżarstwa, jakie oferują chrzciny, czy bar miewa? Ach! Nędzne alibi, jakie pojawiają się w nonkonformistycznych środowiskach (ostatnim razem, kiedy zażądałem wyjaśnień, młoda mężatka oznajmiła mi, iż pragnęła "igrać ze znaczeniem małżeństwa" a ponieważ nalegałem, zemdlą!)

To, co w tej ceremonii mnie szczególnie odpycha, to wzajemne oznakowanie, jakie symbolizuje: "od tej pory już nikt nie będzie miał karty wstępu".

Ponieważ ja sam - programowo - nie chcę do siebie należeć, to co mnie brzydzi, to nie "jestem twój, ty jesteś moja...", ale to, co znajduje się w domyśle "i niczyj - niczyja więcej". (...) Mam nadzieję, iż zawsze pozostanę dzikussem, który wskakuje na stoły świętujące oficjalne zarejestrowanie koniunkcji organów." lye na razie S.Q.; czy jednak rzeczywiście należy z takim impetem krytykować młodożeńców? Wszak dziś ta - nie ukrywajmy, jednak dość obrzydliwa - ceremonia niezwykle rzadko jest rezultatem świadomego wyboru, postrzegania małżeństwa jako spełnienia miłości (a tym bardziej jako aktu zwieńczenia radykalnej teorii). Małżeństwo jest powszechnie postrzegane, jako skutek przymusu, przykraj konieczności poddania się zewnętrznym naciskom. W przeszło połowie wypadków - jak pokazują badania, bezpośrednią przyczyną zawarcia "świętych węzłów" jest ciąża, i co za tym idzie, kulturowy wymóg wzięcia odpowiedzialności - czytaj: względ na rodzinę. Szczególnie oburzenie na małżeństwo w sferach nonkonformistycznych bierze się z nadmiernej idealizacji "miłości", której zbrukanie (małżeństwo) stanowiłoby o wiele większą zbrodnię, zdradę ideałów, niż na przykład pójście do pracy (które jest wszak również zdeterminowane naciskami zewnętrznymi). Obrzydzenie, jakie u wielu z nas budzi małżeństwo, nie powinno zatem przekładać się na pięknoduchowskie potępienie, wywodzących się z naszych środowisk młodożeńców (Hi, Chuda & Ry- marek) lecz stąpić się powinno w obrzydzenie, jakie budzi w nas rzeczywistość społeczna, w której przyszło nam żyć. Powyższe nie oznacza, rzecz jasna apelu do obrączkowania się. Do diaska, nie czyńcie tego! Zostawmy jednak krytykę małżeństwa i przejdźmy do "wolnej miłości" w bardziej współczesnym sensie tego słowa. Na początek anegdotka zaczerpnięta z wyśmienitej, choć czasami złośliwej książki Flor O'Squar'a Kulisy Anarchii: "(...) Anarchista porusza się swobodnie po grząskim terenie moralności, póki tylko starcza mu "liczb", za którymi mógłby się bezpiecznie schronić: kiedy brakuje mu liczb - zaczyna się wahać.

Otóż jest rzeczą niezwykle trudną - by nie powiedzieć niemożliwą - trafić na anarchistą przejętego zasadą "wolnego związku" i "praw kobiety" do tego stopnia, by się jej bezwzględnie podporządkowywał. Gdy teoria zмага się z sercem, pokonywana jest zazwyczaj teoria. W sprawie "wolnych związków", anarchista przejawia absolutnie dobrą wolę. Dłaczegoż kobieta nie miałaby być całkowicie wolna, jeśli wolnym ma być mężczyzna? Żadnych ślubów - ani cywilnych, ani religijnych rzecz jasna. Wolna miłość, wspólne życie wzajemnie postanowione, bez żadnych zobowiązań. Tak brzmi doktryna. Została nam ona przedstawiona pewnego wieczora przez Anarchistę w obecności jego żony, która przytakiwała mu w trakcie całej rozmowy.